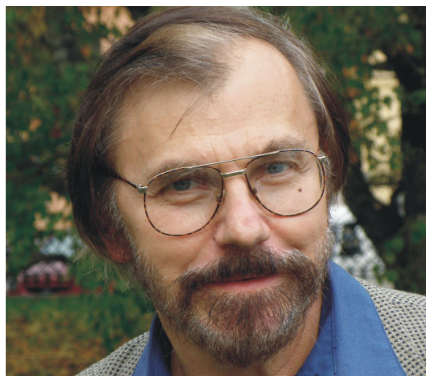


## Listy do Pani A. (55)



## Powstaniec i poleźnic

Droga Pani!

Ostatnie miesiące zimy nie sprzyjają dobremu samopoczuciu. Ogarnia człowieka jakies zniechęcenie, osłabienie, nawet do poczty internetowej nie chce się wchodzić, nie mówiąc już o pisaniu czegokolwiek. Siedziałem w domu ograniczając kontakty z tak zwanym światem zewnętrznym, który ostatnio wydał mi się nieprzyjazny, nawet niebezpieczny. Ale ponieważ trzeba funkcjonować normalnie i nie doprowadzać się do rozstroju psychicznego wychodziłem to na warsztaty, to do Związku na zebrania.

Jednak myślami byłem w innym świecie. Dostałem na gwiazdkę od Starejbasii „Pieśniarkę Warszawy” Tadeusza Wittlina. Książka nosi podtytuł „Hanka Ordonówna i jej świat”. A ten świat, to artystyczna Warszawa po roku 1918. Życie teatralne, kabaretowe, pełne anegdot, barwne, choć niepozabawione momentów dramatycznych. Czuję, podobnie jak Pani, że to mój świat; w dzisiejszej rzeczywistości czuję się trochę przybyszem, trochę gościem, choć wiem, że jako gość nie mam już gdzie powracać, więc zmuszony jestem do stałego mieszkania „tu i teraz”. Ale dochodzę do wniosku, że pojęcie „tu i teraz” jest względne. Zastanawiam się więc, która współczesność jest moja. Ta wyobrażona, wykreowana, czy otaczająca mnie, obskurna, uchodząca za „realną”? Proszę się nie lękać, nie mam jeszcze schizofrenii. Po prostu za czasów Ordonki (i wcześniej jeszcze) był inny nastrój, inni ludzie, życie wydawało się bardziej autentyczne, w przeciwieństwie do dzisiejszego, zbudowanego z chińskiego plastiku na licencji amerykańskiej. Jak się domyślam, tamte czasy są i Pani bliższe.

Oczywiście wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Gdybym jednak urodził się dużo wcześniej, to już by mnie nie było. Nie mielibyśmy sposobności się zobaczyć, a gdyby nawet zdarzyła się inna pani, to z pewnością nie byłoby to! A jakby los chciał ze mnie zakpić, to jakimś fragmentem swojego życia trafiłbym w czas wojny. A tego bym nie chciał. Dostałem właśnie tom wierszy Melanii Fogelbaum – „Drzwi otwarte na nicotę”. Autorka urodziła się w roku 1911. Z łódzkiego getta została wywieziona do Auschwitz-

Birkenau. Kiedy zginęła w komorze gazowej, pierwszego sierpnia 1944 roku, miała zaledwie trzydzieści trzy lata. Była piękną kobietą. Zeszyty z jej wierszami odnaleziono w gruzach getta zaraz po wyzwoleniu. Wiersze Meli są wstrząsające. Nie epatują tragizmem, cierpieniem. Przedstawiają w niezwykle ekspresyjny sposób otaczającą poetkę rzeczywistość, szukają odpowiedniego języka, aby wyrazić dookolny świat, drobne niuanse, nastroje, ale i lęki egzystencjalne, pytania o sens wszystkiego co się wokół niej dzieje, a co stało się tak niewiarygodnie tragicznym udziałem poetki. Także całą atmosferę poprzedzającą zagładę. Poezja jest niczym seismograf – siłą rzeczy odnotowuje całą „zewnętrzność”, która nas otacza, która niejako samoczynnie przenika do wierszy, stymuluje poetyckie słowo. Piękny w gruncie rzeczy, i odkrywcy artystycznie świat Meli Fogelbaum jest więc zarazem przerażający. Taka była codzienność okupacyjna, dzień powszedni getta. W jej wierszach jednak nie ma nic z retoryki, publicystyki, nienawiści. Odczuwa się natomiast nieprawdopodobne emocjonalne napięcie. Ekspresję potęguje zupełnie nowy, zaskakujący język poetycki, niezwykle oryginalny sposób obrazowania i wersyfikacji.

Ktoś mi powiedział kiedyś, że najatrakcyjniejsze są czasy, w których żyjemy, a my sami w tym wieku, w jakim akurat jesteśmy. To prawda. A więc już powoli wychodzę z marazmu, zaczynam się cieszyć dniem dzisiejszym, bawić najrozmaitszymi sytuacjami. Na przykład rozbawił mnie... nekrolog, w którym napisano: „odszedł największy członek naszej Rodziny”. Pomyślałem sobie, że żałoba w pełni uzasadniona, bo umarł ostatni, co tak poloneza w(zw)odził!

A tymczasem Kryśka Konecka, co bardzo mnie ucieszyło i podbudowało, wydała tom album „Szklana kula. Wiersze dla Ireny i Wojciecha Weissów”. To cykl sonetów inspirowanych obrazami Wojciecha Weiss'a (1875-1950) i jego żony Ireny z Silberbergów (Aneri), żyjącej w latach 1888-1981. Wielkie malarstwo! Ponadczasowe. Sonety Krysi w pełni oddają uniwersalizm obrazów obojga małżonków. Piękne reprodukcje niejako uzupełniają poezja Koneckiej, stanowi współczesny, przejmujący komentarz. Okazuje się, że prawdziwa sztuka nie ma granic czasowych. Obrazy i poezja w żywy sposób się przenikają, korespondują ze sobą, mówią o problematyce ważnej w każdym czasie i epoce. Piękny, wysmakowany album! Polecam go Pani wrażliwości. Napisałem do niego posłowie.

To prawda, że sztuka dawna, wydawałoby się, mało aktualna, jeśli tylko zawiera elementy uniwersalne, potrafi wzruszać w każdym czasie, niezależnie od swego powstania. Ale kogo wzruszać? Wrażliwość większości gdzie się zagubiła. Dotyczy to nie tylko literatury i sztuki, ale historii, poszanowania dziejów, pietyzmu dla tradycji. Czy Panią nie złości i nie boli zarazem rzeź drzew w warszawskim Parku Krasińskich? Pewna grupa ludzi protestuje przeciwko wycinaniu starych drzew, jeszcze zdrowych. A głupi urzędnicy, jakies zadufane w sobie babska wyglądające starzej od całego Parku, chcą udowodnić, że to tylko rewaloryzacja. To one powinny zostać

zrąbane, tylko nie ma tak odważnego drwala...

Jałowe dyskusje o radarach ulicznych zastępują poważne debaty. Ale nasza klasa polityczna intelektualnie jest identyczna z tą, która w 1945 roku na fali awansów społecznych zajęła się jak stodoła budowaniem Polski Ludowej. Posełkowie mają okazję zwrócić na siebie uwagę gardlując za lub przeciw radarom, robiąc z tego problem numer jeden. Bo to jest dla nich szansa. Są to ludziki o podobnej wiedzy i inteligencji, jak urzędniczka, o której pisał we wspomnieniach Jerzy Zaruba. Otóż po wojnie musiał wyrobić sobie nowy dowód osobisty. Owa urzędniczka spytała go o zawód. „Artysta grafik”, oznajmił Zaruba. Kiedy otrzymał dowód okazało się, że ma wpisane „artysta grajek”. Ale cóż, takich mamy „decydentów” i krzykaczy, jakich sobie wybraliśmy. A ci, którzy mieliby coś do powiedzenia w różnych dziedzinach albo nie zostają wybrani, albo w ogóle nie kandydują, bo nie chcą bawić się w politycznej piaskownicy z kretynami. Tylko czekam, kiedy zaczną się kłócić, czy radary stojące przy drogach mają mieć kształt krzyża, czy też sierpa i młota. Pani to nie irytuje?

Mnie irytuje, choć nie powinno, bo przecież nie mam wpływu ani na wielką politykę, ani na wywóz śmieci z posesji. Te moje stany obojętności, niechęci do działania, zapewne biorą się z obrzydzenia do otaczającego mnie świata. Ciekawe, dlaczego aż takiego obrzydzenia nie czuli, przynajmniej w takim stopniu, ludzie z dawnych czasów. Mija oto sto pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego. A jestem bezpośrednim wnukiem powstańca, pewnie jedynym takim okazem w Polsce, bo prawnuki i praprawnuki żyją. Ale ja, wnuk, zastanawiałem się, czy w podobnej sytuacji poszedłbym w ślady dziadka. I doszedłem do wniosku, że chyba nie; że nie ma we mnie tzw. patriotyzmu, co najwyżej kocie przywiązanie do miejsca. I to nie aż do tego stopnia, by wykonać „czyn bohaterski”. Kiedyś zamieściłem w galerii Naszej Klasy dwa zdjęcia. Dziadka Ludwika i swoje. Zdjęcie dziadka podpisałem: „powstaniec styczniowy”, a swoje „poleźnic całoroczny”.

Jednakże takim „czynem” jest jakakolwiek działalność, zwłaszcza w dziedzinie literatury. Prowadzę znowu spotkania literackie na Mokotowie, na których wciąż wypatruję Pani pośród publiczności. Bardzo ładnie się to rozwija, wieczory odbywają się raz w miesiącu. Był już Andrzej Tchórzewski, Aldona Borowicz, Danuta Bartosz. Ja również miałem swoje, ponieważ bywalcy chcieli poznać tego, kto te spotkania prowadzi. Starałem się wypaść dobrze, i chyba tak było, sądząc po głosach uczestników. Muszę jednak Pani powiedzieć, że spotkania z Tchórzewskim, Aldoną i Danutą Bartosz przeszły oczekiwania słuchaczy i moje. Sukces tym większy, że zapraszani autorzy oraz ja robimy to czysto społecznie, podobnie jak ongiś na Cieszyńskiej.

Może więc nie jest tak źle? I z tą kropką optymizmu serdecznie Panią pozdrawiam –

STEFAN JURKOWSKI